

GACEK  **SZCZEPAŃSKA**



ZABÓJCZY SPADEK

uczuć

*Wszystkim naszym bliskim oraz tym dalekim,
którzy przyczynili się do powstania tej książki*

GACEK  SZCZEPAŃSKA

**ZABÓJCZY
SPADEK**

uczuć

© Copyright by
Katarzyna Stachowicz-Gacek
& Agnieszka Szczepańska, 2008

© Copyright by
Wydawnictwo Nowy Świat, 2008

Projekt okładki:
Agnieszka Herman

Fotografie na okładce:
Pikselstock

Korekta:
Anna Czubska

ISBN 978-83-7386-277-7

Wydanie I
Warszawa 2008

Wydawnictwo Nowy Świat
ul. Kopernika 30, 00-336 Warszawa
tel. (22) 826 25 43, faks (22) 826 25 47

INTERNET: www.nowy-swiat.pl

BLOG: blog.nowy-swiat.pl

KLUB CZYTELNIKÓW: klub.nowy-swiat.pl

E-MAIL: wydawnictwo@nowy-swiat.pl

GŁÓWNI BOHATEROWIE

Beatka – ładna trzydziestoletnia blondyneczka, najbardziej romantyczna z pracowników pewnego ministerstwa. Porządna i praworządna, spadkobierczyni babcinych hektarów. Ślepo zakochana w niejakim Pawełku. Ofiara (nie tylko losu).

Pawełek – jej narzeczony, lat 36, oficjalnie – przedsiębiorca budowlany. Mężczyzna przystojny i zadziwiająco obrotny. Ma w stosunku do Beatki konkretne plany, ale czy tylko matrymonialne?

Monika – najlepsza przyjaciółka Beatki, która dałaby się za nią pokroić na plasterki. Osoba energiczna, logiczna i wysportowana. Nie ma auta ani nawet psa, za to niewyparzony język.

Weronika – postać równie zielona jak oślizgła. Potrafi być przemila, choć nigdy bezinteresownie. Wyrafinowana elegancja jej strojów nie idzie niestety w parze z elegancją poczynań.

Michał – młodszy brat Beatki, rozrzutny choleryk. Nie wiemy, gdzie pracuje ani ile zarabia, ale na pewno – za mało. Z siostrą w poważnym konflikcie, rzecz jasna na tle finansowym.

Sebastian – sympatyczny i wysportowany kolega Moniki z pracy. Posiada ograniczone zaufanie co do jej umiejętności jako kierowcy, przez co zostaje wpłątany w skomplikowane czynności śledcze.

Pani Helena – sąsiadka Moniki, właścicielka przepięknego mieszkania. Staruszka dziarska, choć zadziwiająco łatwowierna. Na swoje nieszczęście nie posiada spadkobierców.

Pani Aniela – również staruszka, dla odmiany sąsiadka Beatki z podwarszawskiej wsi. Ma malutki domek, malutki ogródek i psa, którego przekarmia niemiłosiernie, co ma swoje romantyczne konsekwencje.

Andrzej – przystojny wiejski weterynarz. Pod mocną opalenizną kryje wrażliwość i poczucie humoru. Bezradne blondynki z miasta wzbudzają w nim instynkty opiekuńcze.

Zbyszek – najlepszy, bo jedyny, przyjaciel Pawła, budowlaniec. Z powodu problemów małżeńskich przemieszkując kątem w biurze firmy, przez co spadają mu na głowę problemy dużo poważniejsze w postaci Moniki.

Jasio – pracownik Pawła. Na co dzień kierowca, od święta szofer. Brudzi ręce nie tylko w garażu. Małomówny, ale skuteczny.

CZEŚĆ I

ROZDZIAŁ 1

o zgubnych skutkach absencji w pracy

Jeszcze rano życie wydawało się Beacie takie piękne. Jak zresztą każdej młodej, zakochanej i zaręczonej kobiecie. Jeszcze rano jej myśli zaprzętała wyłącznie wizja przygotowań do ślubu, a jedynym problemem było ustalenie listy gości, wzoru ślubnych zaproszeń i wybór restauracji na uroczysty obiad...

Sytuacja uległa gwałtownej zmianie około piętnastej.

Tego popołudnia Beata wyszła z ministerstwa godzinę wcześniej. Jak na połowę września, dzień był wyjątkowo ciepły i słoneczny. W powietrzu unosił się jeszcze gęsty i słodki zapach lata, napływający intensywną falą z pobliskiego Ogrodu Botanicznego. Słysząc było wesoły świergot ptaków i pokrzykiwania dzieci, dobiegające z placu zabaw w parku.

Beatka zatrzymała się na przystanku autobusowym przy placu Na Rozdrożu. Czuła się zmęczona, bo całe przedpołudnie spędziła, pisząc jakieś nudne sprawozdanie na komputerze. Tym chętniej wystawiła twarz do słońca, ciesząc się ciepłem i perspektywą wolnego popołudnia, które miała zamiar poświęcić na poszukiwanie ślubnych pantofli.

Nagle drgnęła. Czy to możliwe? Słońce świeciło jak oszalałe, więc przymrużyła oczy, żeby się lepiej przyjrzeć oddalonej męskiej sylwetce, która wydała jej się znajoma. Wysoki, przystojny mężczyzna w idealnie skrojonym, jasnym garniturze charakterystycznym ru-

chem przeczesywał palcami krótko ostrzyżone, ciemne włosy.

Tak. To był Paweł, jej narzeczony!

Stał jakieś sto pięćdziesiąt metrów dalej, przed kawiarnią, i rozglądał się, jakby na kogoś czekał. „Czyżby miał mieć jakieś oficjalne, biznesowe spotkanie?” – pomyślała w pierwszej chwili i w tym momencie dostrzegła w jego dłoni metrowej długości czerwoną różę.

„Czeka na mnie – ucieszyła się – ale skąd wiedział, że dziś wcześniej kończę?”

Nie namyślając się, ruszyła w jego kierunku, lawirując między ludźmi stojącymi na przystanku. Już podnosiła rękę, żeby mu pomachać, kiedy od strony Bagateli pojawiła się prześliczna, szczupła brunetka w eleganckiej, ciemnozielonej sukience. Prawie biegła, głośno stukając wysokimi obcasami. „Pewnie też się spieszy na spotkanie z chłopakiem” – przeleciało Beatce przez głowę i w tym momencie zamarła, obserwując, jak jej narzeczony rusza naprzeciw nieznanajomej.

O cholera!

Nagle zrozumiała, na kogo Paweł tak niecierpliwie czekał!

Nie mogła, co prawda, widzieć jego twarzy, ale sposób, w jaki pocałował dłoń tamtej kobiety oraz wręczył różę, zdecydowanie nie miał nic wspólnego z oficjalnością!

Również to, jak objął tę kobietę w pasie i pociągnął do wnętrza kawiarni, oficjalne nie było!

Cholera jasna!

Stała zdezorientowana na środku chodnika, nie wiedząc zupełnie, co robić dalej. Na pewno musi być jakieś logiczne wytłumaczenie tej sytuacji, na pewno... Drżącą ze zdenerwowania dłonią odnalazła w torbie telefon komórkowy i wybrała numer narzeczonego. Po pięciu

sygnałach usłyszała: „Tu Paweł, nie mogę teraz odebrać telefonu, po sygnale nagraj wiadomość”.

Roztrzęsiona, wrzuciła komórkę z powrotem do torby. Co robić?

To przecież niemożliwe, żeby Paweł... żeby on...

Owszem, przywitał się z tą kobietą bardzo czule, ale to może być jakaś jego kuzynka albo szkolna przyjaciółka... Albo ciotka. Czy Paweł ma młodszą od siebie ciotkę oszałamiającej urody? Jakoś nigdy nie wspominał. No to... siostra cioteczna? Za niecały miesiąc biorą ślub, więc może jednak lepiej, żeby to była rodzina. Choćby daleka. A na razie lepiej nie histeryzować i nie robić z siebie idiotki.

Ale nogi same ją poniosły w kierunku kawiarni.

„Wejść tam i niech się dzieje, co chce!!!” – zbuntowała się nagle.

Jednak im bliżej budynku, tym bardziej zwalniała. Nie mogła tak po prostu wbiec na salę i wygarnąć Pawełkowi, chociaż miała na to wielką ochotę. Po prostu nie mogła. A jeśli to jednak spotkanie biznesowe? Albo może ta ciotka? Spaliłaby się chyba wtedy ze wstydu.

Może dlatego zamiast do wejścia skierowała się w bok, na chodnik biegnący wokół kawiarni. Przeszła parę kroków i nagle znalazła się obok wielkiej, przyściemnianej szyby.

Najpierw zobaczyła odbicie własnej szczupłej, całkiem zgrabnej sylwetki, a zaraz potem – tych dwoje.

Siedzieli przy malutkim stoliku w rogu sali i pili czerwone wino. Brunetka coś opowiadała, bawiąc się niedbale długim sznurem dziwnych, ciemnoczerwonych koralików, a Paweł siedział zasluchany, gładząc palcami brodę, jak zawsze, gdy coś go interesowało. Nagle roześmiał się, odrzucając głowę do tyłu. A potem nachylił się w stronę brunetki, coś powiedział i stuknęli się kieliszkami.

Tego już było dla Beatki za wiele. Prawie biegiem zawróciła na przystanek, połykając łzy, które nagle pojawiły się w ilościach nie do opanowania. Jedyne, czego teraz pragnęła, oczywiście oprócz tego, żeby cała ta historia okazała się snem, to znaleźć się szybko i bezpiecznie w domu.

Machnęła ręką na przejeżdżającą taksówkę. Jeszcze by tego brakowało, żeby w autobusie wszyscy się gapi-li, jak płacze.

Wbiegła do domu i cisnęła rzeczy na pękatą komo-dę w przedpokoju. Była zbyt zdenerwowana, żeby jak zwykle poukładać wszystko na miejscu. Z kryształowe-go lustra nad komodą wyjrzała zaczerwieniona od płaczu twarz. Rozmazane smużki tuszu do rzęs tworzyły na policzkach dziwne wzory. Beatka obiema dłońmi odgarnęła do tyłu krótkie, jasne włosy, które rozczochrały się nie wiadomo kiedy, i przez chwilę przyglądała się zrozpaczona swojemu odbiciu.

– O Boże, jak ja wyglądam – jęknęła i pobiegła do łazienki.

A potem, żeby nie myśleć, zabrała się za sprzątanie.

„Nie będę do niego dzwonić, niby po co” – powta-rzała sobie stanowczo, krzątając się nerwowo po mieszkaniu, ale kiedy komórka odezwała się koło siódmej, rzuciła się jej szukać w takim pośpiechu, że o mało nie rozerwała torebki.

– Cześć, kochanie – zabrzmiał w słuchawce wesoły baryton Pawła. – Co słychać? Dzwoniłaś?

Kochanie? No proszę, jaki obłudny.

– Tak, dzwoniłam koło trzeciej, ale nie odbierałeś...

Chwila ciszy.

– Koło trzeciej, mówisz? Chyba siedziałem w biurze, a co? Miałś do mnie jakąś ważną sprawę, ptaszku? – jego głos brzmiał tak naturalnie i znajomo, że Beatce

przez moment zaczęło się wydawać, że może naprawdę nic się nie stało.

– Chciałam z tobą tylko porozmawiać... Szkoda, że nie odebrałeś...

– Byłem dziś zajęty, miałem kilka ważnych spotkań. No wiesz, z kluczowymi klientami.

– To pewnie byliście umówieni na mieście? – podsunęła, pełna nadziei, że Paweł odpowie twierdząco i następnie wszystko wyjaśni.

– Przecież wiesz, że ważne sprawy wolę omawiać w biurze – odpowiedział zniecierpliwionym tonem.

– To znaczy, że nie wychodziłeś dziś w ogóle z pracy? – Beata postanowiła się upewnić, choć było to jak posypywanie rany solą.

– No przecież już ci powiedziałem – zirytował się na dobre. – Nie wychodziłem. O co ci chodzi?

– Właściwie o nic... ale... ale wydawało mi się, że widziałam cię na mieście koło trzeciej...

Co powie, jak zareaguje, przecież musi się jakoś wytłumaczyć!

Odezwał się wreszcie podniesionym głosem:

– Jak mogłaś mnie widzieć o tej porze, skoro pracujesz do czwartej?!!!

To było jak cios w żołądek. Wygrana przez nokaut. Beata poczuła, że się zaraz rozpłacz.

– Nieważne, nieważne... Ja już muszę kończyć... Telefon mi się rozładowuje – i drżąc ze zdenerwowania, rozłączyła się.

„O Boże – pomyślała przerażona – i co teraz?”

* * *

Przez uchylone balkonowe okno sączyło się do pokoju chłodne wieczorne powietrze. Beata prawie od godziny siedziała skulona na fotelu przy telefonie, bawiąc

się bezmyślnie wyjętą z gniazdka wtyczką. Komórkę też wyłączyła. Wołała nie wiedzieć, czy Paweł będzie dzwonił, czy nie. Albo może raczej wołała wyobrażać sobie, że wykręca teraz uporczywie jej numer, próbując się z nią skontaktować i jednak coś wyjaśnić. Gdyby telefon był włączony, a on by się nie odezwał, nie przeżyłaby tego. Miłość to dziwny stan...

Pogłaskała machinalnie jaskrawopomarańczowe obicie fotela i podniosła leżące na kolanach duże zdjęcie w ozdobnej ramce. Zrobione zaledwie przed dwoma tygodniami, przedstawiało roześmianą parę: ją i Pawełka na tle okazałych krzewów różanych w ogrodzie znajomego biznesmena. Beatka czule pogładziła palcem fotografię.

– O Boże, dlaczego ja go tak kocham? – westchnęła bezradnie i ukryła twarz w dłoniach. Znali się dopiero kilka miesięcy, a już nie była w stanie wyobrazić sobie życia bez niego. Był centralnym punktem, osią, wokół której od marca kręciły się jej wszystkie sprawy. I nagle dzisiaj, ta sytuacja... ta brunetka...

Właściwie nie czuła rozpaczy ani smutku, tylko okropne, wszechogarniające zmęczenie. I gdzieś na samym dnie żołądka wzbierającą gorycz. Gdyby Paweł próbował się przynajmniej jakoś wytłumaczyć, gdyby ją przeproszał, przyznał się do błędu. Ale nie, on miał pretensje do niej! Że wyszła za wcześniej z pracy! Tak jakby to była jej wina, że zobaczyła narzeczonego podrywającego jakąś lafiryndę! Czy to nie przesada?!

Ta myśl dodała jej nagle energii.

Szybko się przebrała, złapała torbę i wybiegła z domu, z całej siły zatraskując za sobą drzwi. Niech to szlag najjaśniejszy trafi!

Zjechała na dół poobijaną, śmierzdzącą windą i dopiero na parterze, kiedy jakaś sąsiadka spojrzała na nią dziwnie, zorientowała się, że jest w kapciach. Wróciła

niechętnie do mieszkania, włożyła sandaalki, ale tym razem nie miała już dość energii, żeby trzasnąć drzwiami. Powoli opadało z niej napięcie, a na końcu nosa zaczynał wzbierać płacz.

Wyszła przed blok i nagle otoczyło ją rześkie wieczorne powietrze. Lekki wiatr niósł z pobliskiego parku Skaryszewskiego przyjemny zapach wilgotnej ziemi, róż i czegoś jeszcze, czego nie potrafiła określić.

Ruszyła wolno przed siebie.

– Pani kupi kwiaty! – zawołała za nią gruba, ogorzała handlarza, która od lat sprzedawała w tym samym miejscu i w tym samym wytartym, kwiecistym fartuchu.

Beatka, wiedzioną dobrym sercem, przeważnie coś u niej kupowała, ale dziś minęła ją w milczeniu. Poszła prosto na przystanek i wsiadła do pierwszego autobusu w kierunku Grochowa. Miała nadzieję, że Monika będzie w domu. Rozpaczliwie musiała z kimś pogadać.

Usiadła przy oknie, tuż za kierowcą. Na szczęście prawie nie było pasażerów i nikt nie zwrócił uwagi na jej zapuchnięte od płaczu oczy.

„O Boże, dlaczego?” – zastanawiała się, próbując zdrapać z szyby paznokciem brudny kleks starej naklejki. „Dlaczego skłamał? Dlaczego się nie przyznał do tego spotkania?”

A jeżeli Paweł i tamta kobieta...

Beatka wzdygnęła się. W tym momencie autobus zatrzymał się na przystanku przy Kinowej. W ostatniej chwili zorientowała się, że powinna na nim wysiąść.

Na Waszyngtona wstąpiła do spożywczego.

– Poproszę gorzką żołądkową – powiedziała do sprzedawcy niepewnym tonem. Problem polegał na tym, że nigdy wcześniej sama nie kupowała wódki i trochę się tego wstydiła.

– Ćwiarteczkę czy pół litra?

Hmm... Prawdę mówiąc, myślała o czymś jak najmniej, ale...

– To może pół litra. Ile płacę?

Ekspedient zρέcznie owinął butelkę w papier, włożył do torebki i podał Beacie. Mrugnął do niej przy tym porozumiewawczo, co trochę wyprowadziło ją z równowagi. „Chyba nie bierze mnie za jedną z tych samotnych alkoholiczek” – zdenerwowała się, ale zaraz przypomniała sobie, że jest nieszczęśliwa. „A co mi tam, niech sobie myśli, co chce” – stwierdziła i wyszła ze sklepu.

Na Międzyborskiej latarnie paliły się bez przekonania, czyli co druga, i ulica tonęła w niemiłym półmroku. Przed bramą Moniki stał zaparkowany jakiś elegancki samochód i Beacie przeleciało przez głowę, że na pewno zaraz go ukradną albo przynajmniej wybiją mu szybę; w aktualnym stanie ducha tylko takie myśli przychodziły jej do głowy. Na szczęście w oknach przyjaciółki paliło się światło, więc nie musiała się zastanawiać, co z nią, biedną, zdradzoną, dalej się będzie działo. Nacisnęła dzwonek.

– Tak? – usłyszała w domofonie stanowczy głos. Odchrząknęła i wyszeptwała niepewnie:

– To ja...

– Beatka? Włącz! – rozległ się przyzwalający brzęczyk.

– Hej, a co ty tu robisz? – Monika przywitała ją w otwartych drzwiach, ubrana w swój ulubiony obcisły szary dres, który podkreślał jej wysportowaną sylwetkę. Miała proste, niezbyt długie włosy w kolorze burgunda, ściągnięte w małą kitkę, i wąskie błękitne oczy o przenikliwym spojrzeniu. Całość nie pozostawiała wątpliwości, że Monika to kobieta zdecydowana i silna, w tym specyficznym typie, którego przeważnie boją się mężczyźni.

Energicznie odgarnęła włożącą w oczy gęstą grzywkę.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś, żeby uprzedzić? Kolację bym jakąś zrobiła! – zaczęła z wyrzutem w głosie, po czym uważniej przyjrzała się gościowi. – Ale ty mi coś dziwnie wyglądasz ...

Beata, nadal bez słowa, wyjęła z torby gorzką żołądkową i postawiła na stole.

– O cholera. Pół litra. Znaczy, nie jest dobrze. Paweł?

W odpowiedzi Beata opadła na najbliższe krzesło, a z oczu popłynęła jej Niagara łez. Nareszcie mogła się porządnie wypłakać. Czuła, jak nos jej nabrzmiewa, powieki znowu puchną, ale po prostu miała to gdzieś. Czy można wyglądać estetycznie, kiedy człowieka spotyka coś takiego?

Zdezorientowana Monika stała przez chwilę obok, głaszcząc delikatnie przyjaciółkę po ramieniu, a potem poszła do łazienki po rolkę papierowych ręczników, których używała do mycia okien.

Kiedy Beata uspokoiła się wreszcie, przystąpiła do opisanego przyjaciółce ze szczegółami całej sceny przed kawiarnią. Ze zdziwieniem stwierdziła, że pamięta wszystko tak dokładnie, jakby oglądała nagranie z ukrytej kamery. Zdenerwowanie Pawła, ruch, jakim podciągał rękaw garnituru, żeby spojrzeć na zegarek, intensywną czerwień róży, charakterystyczny kształt dziwnych czerwonych koralików, które nosiła tamta brunetka. Kiedy doszła do opisu, jak się świetnie razem bawili, popijając wino, poprosiła zdławionym głosem o żołądkową. Wychyliła kieliszek jednym haustem, zakrzuszyła się, po czym znowu załża łzami.

– Nienawidzę go! – powtarzała, łkając. – Nienawidzę!!!

Kiedy po kilku minutach przestała szlochać, przyjaciółka zawlokła ją siłą do łazienki i kazała opłukać twarz zimną wodą. Efekt zabiegów był mizerny. Monika przyjrzała jej się uważnie, pokręciła z dezaprobatą głową i poklepała serdecznie po rękę:

– Może ty lepiej weź jutro wolne...

Beata westchnęła. Ciągłe nie mogła się uwolnić od obrazu narzeczonego obejmującego obcą, piękną kobietę. I od uporczywej myśli, że dla niego ta kobieta obca nie była. Dlatego właśnie próby logicznej analizy, podejmowane przez Monikę, nie mogły dać pozytywnych rezultatów. Na logikę i spokój było po prostu zdecydowanie za wcześnie.

– Kobieto, spróbuj spojrzeć na to z dystansem. Paweł umówił się z jakąś dziewczyną w kawiarni, ale przecież to się zdarza. Żadne to ustronne miejsce schadzek, żaden hotel, nie kryli się wcale. To mi nie wygląda na konspirację kochanków. Więc o co chodzi?

– O to, że się do tego nie przyznał! O to, że mnie okłamał! I o to, że już nigdy nie będzie tak, jak było.

– Eee tam, przesadzasz, normalnie weźmiecie ślub i wszystko się samo ułoży.

– Żadnego ślubu nie będzie – wyszeptwała dramatycznie Beata. A po chwili dodała słabo:

– Duszno mi, muszę się przejść – i ruszyła szybko do drzwi.

– Czekaj, idę z tobą – krzyknęła za nią Monika, łapiąc z oparcia krzesła ciepły bordowy sweter; Becia oczywiście zjawiała się u niej w samej bluzeczce, jednym z tych swoich cienkich, kobiecych fatalaszków, zupełnie nieodpowiednich na chłodne wrześnieowe wieczory.

Kiedy po chwili wyszły przed dom, do eleganckiego auta, zaparkowanego dokładnie przed bramą Moniki, właśnie ktoś wsiadał. „No proszę – zwróciła uwagę Be-

ata – i jakoś nikt tego cacka nie ukradł. A jednak cuda się zdarzają!”

Popatrzyła z pewną zazdrością na szczupłą, elegancką, młodą brunetkę, która właśnie otwierała drzwiczki samochodu. „Tej to na pewno nikt nie zdradza” – przeleciało jej przez głowę.

Nagle w wieczornej ciszy zabrzmiały polifoniczne dźwięki Marsza Torreadora. Kobieta wyprostowała się i zaczęła w pośpiechu szukać telefonu w torebce. „Ulubiony kawałek Pawła” – pomyślała odruchowo Beatka, pociągając nosem. I nagle zadrżała. Brunetka, wyciągając komórkę, odwracała się właśnie w jej stronę. Telefon zachepił o długi sznur dziwnych czerwonych koralii.

„To niemożliwe” – przeleciało Beci przez głowę, bo w świetle latarni zobaczyła tę kobietę tak wyraźnie jak w dzień. I jak kilka godzin wcześniej przed kawiarnią Rozdroże.

– Monika, ja zaraz zemdleję – wydusiła z siebie.
I zemdląca.

ROZDZIAŁ 2

czyli Beata pograża się w otchłani rozpacz

„Co ona wyprawia!” – pomyślała Monika na widok przyjaciółki osuwającej się po ścianie na ziemię. Światła odjeżdżającego samochodu prześlizgnęły się po leżącej postaci.

– Beata! – krzyknęła przerażona. – Co ci jest?! Otwórz oczy, Becia!

Chwyciła ją za ramiona i zaczęła z całej siły potrząsać.

– O Boże, urwiesz mi głowę – odezwała się wreszcie Beata słabym głosem. – Przestań!

– Ale mi stracha napędziłaś, kobieto – denerwowała się Monika. – Już miałam dzwonić po pogotowie. Straciłaś przytomność, wiesz?

– Wiem, wiem. Tak mi się jakoś zakręciło w głowie... Ale już jest lepiej. Tylko muszę wstać, bo mi zimno...

Powoli, trzymając się muru, zaczęła się podnosić. Monika pomogła, podtrzymując przyjaciółkę za ramię.

– Chodźmy do domu – zarządziła. – Z tym spacerem to był kiepski pomysł!

– Może jednak nie... – odpowiedziała z wahaniem Beata.

– Jasne, świetnie! Następnym razem nie musisz się fatygować na ulicę, mdlej sobie u mnie na kanapie.

– Oj, Monika, nic nie rozumiesz. Widziałas tę brunetkę przy samochodzie? Znasz ją...?

– Nie, nigdy jej wcześniej nie widziałam. Ale też na nią zwróciłam uwagę. Rzuca się w oczy.

– A ja ją znam. Wiem, kim jest... To znaczy nie wiem, kim jest ani jak się nazywa, ale... – Beata zawiesiła na chwilę głos.

– No, mów wreszcie! – zniecierpliwiła się Monika.

– To ta kobieta, z którą widziałam dziś Pawła!

– Coś ty?! Żartujesz?!

Beata zdenerwowała się:

– Jasne, i tak dla żartu sobie zemdlałam...

– Ale przecież tam, pod kawiarnią, widziałas ją tylko przez chwilę!

– Mówiłam ci, miała takie oryginalne korale, zresztą od razu ją rozpoznałam. To ona, ta sama sylwetka, włosy, nie mam wątpliwości... – Beata westchnęła głęboko.

Monika, patrząc na smutną twarz przyjaciółki, poczuła, jak coś jej się przewraca w środku.

– O Boże! Chodź szybko do domu, trzeba się czegoś napić.

Chwyciła mocno Beatkę pod łokieć i pociągnęła w stronę klatki schodowej.

– Swoją drogą, to niesamowite! Taki zbieg okoliczności! Ciekawe, co tu robiła? – zastanawiała się głośno, otwierając drzwi wejściowe i wpychając siłą przyjaciółkę do środka. Beata sprawiała wrażenie, jakby wcale nie chciała wracać. Oglądała się ciągle za siebie, na miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stało srebrzyste, terenowe volvo.

– Musiała przyjść do kogoś z wizytą. Rzeczywiście, efektowna babka. A jaką miała figurę! Do tego te włosy, ciuchy... Szkoda, że wcześniej nie wiedziałam, że to ona, bobym ją sobie dokładniej obejrzała – nawijała zaafektowana Monika, kiedy wchodziły po schodach.

– Wiesz co, to ja już ci się nie dziwię, że jak zobaczyłaś Pawełka z tym cudem... – ciągnęła, zatrzymując

się przed drzwiami do mieszkania i wyjmując z kieszeni klucze. Obejrzała się na przyjaciółkę i zamarła.

Becia stała oparta o poręcz schodów i patrzyła w dół, wychylając się niebezpiecznie.

– Kobieto! Tylko mi się nie rzucaj! – zażartowała nerwowo Monika i dla pewności złapała przyjaciółkę mocno za rękę. – Ten twój Pawełek na pewno nie jest wart, żeby sobie przez niego cokolwiek łamać. Choćby paznokieć.

Kiedy w końcu dotarły do kuchni, Monika naląła do kieliszków gorzkiej żołądkowej.

– Płci męskiej na pohybel! – wzniosła toast. – Faj, ta gorzka jest słodka! Co za obrzydlistwo! Nie mogłaś kupić na przykład wina? Hej, do ciebie mówię!

Beata, zajęta beznadziejnym wpatrywaniem się w przeciwną ścianę, aż podskoczyła.

– Już, już, przepraszam!

Złapała stojący przed nią kieliszek, wypila i zakrzuszyła się.

– Najgorsze jest to, że ja go naprawdę kocham – wyznała po chwili drżącym głosem.

„O Boże, zaraz się znowu rozsypie” – pomyślała ze współczuciem Monika i nagle zalała ją fala wściekłości na tego drania, który doprowadził Becię do takiego stanu.

Dupek jeden!

Ale właściwie to nie była tym specjalnie zdziwiona. Od początku nie miała dobrego zdania o tym kretynie. Swoją drogą, to cud, że Beata tak długo z nim wytrzymała. Z takim... bucem! O, to dobre słowo. Buc przez duże B. Czy może raczej przez małe? W każdym razie narzeczoną zawsze traktował z góry, jakby sam pozjadał wszystkie rozumy, a Beata była głupiotką gąską.

„Najważniejsze, żeby jego zalety nie przysłoniły nam wad” – powtarzała często Monika Beatce, która nieste-

ty nie traktowała tego poważnie. W jej zakochanych oczach Pawełek składał się wyłącznie z samych zalet. I ducha, i ciała.

No fakt, facet był wyjątkowo przystojny. A przystojni są najgorsi, to już Monika przerobiła nieraz na własnej skórze.

Ponownie przyjrzała się przyjaciółce. Beatka siedziała przygarbiona przy stole, skubiąc brzeg żółtej spódnicy i rytmicznie pociągając nosem.

– Oczywiście zostajesz na noc? – spytała Monika. Nagle poczuła się zmęczona.

– Zostaję. Wezmę sobie jutro wolne. A ty na którą idziesz?

Monika, która uczyła WF-u w pobliskiej podstawówce, a popołudniami prowadziła zajęcia z aerobiku w Studio Zdrowia i Urody na Grenadierów, miała codziennie inne godziny pracy. Trudno było je spamiętać.

– Na ósmą, ale kończę wpół do pierwszej i możemy iść razem na jakiś obiad, co ty na to?

– Nie wiem... Masz może proszek od bólu głowy? Czuję się tak, jakby ktoś mnie przeżuł i wypluł.

– I dokładnie tak wyglądasz – przyznała Monika, grzebiąc w szufladzie z lekarstwami. Znalazła etopirynę i położyła przed Beatką na stole.

– Dzięki, Goździkowa – uśmiechnęła się blado Beata i wycisnęła sobie dwie tabletki. – Strasznie jestem zmęczona. Daj mi jakąś pościel, to sobie zrobię łóżko...

– Żartujesz chyba. Sama ci zrobię. Ty lepiej idź do łazienki.

Monika wstała od stołu i zaczęła wkładać brudne naczynia do zlewu.

– No, popatrz! – uśmiechnęła się, biorąc do ręki butelkę. – Nawet jednej czwartej nie wypiliśmy! To może nie jest jeszcze tak źle?

ROZDZIAŁ 3

który opowiada o tym, jak Monika nieoczekiwanie dostaje różę

Szkoła, w której uczyła Monika, mieściła się w wielkim, szarym, odpychającym budynku. Tłok zaczynał się już przed bramą. Młodzież stała na chodniku, wymieniając między sobą powitania i prace domowe oraz skutecznie tarasując przejście. Na dziedzińcu szkolnym robiło się trochę luźniej i szeroki strumień spragnionych wiedzy rozlewał się na boki, by znowu zgęstnieć przy drzwiach wejściowych.

Monika czasami miała wrażenie, że pracuje w fabryce. Tysiąc czterysta dzieci, przytłaczająca ilość. No i jakość też nieoszałamiająca...

Kiedy weszła wreszcie do środka, z uczuciem ulgi skręciła od razu w stronę sali gimnastycznej i kantorka, który dzieliła z pozostałymi nauczycielami WF-u. Lubiła to niewielkie, zagracone pomieszczenie i prawdę mówiąc, przerwy wołała spędzać tutaj niż w pokoju nauczycielskim.

– Cześć, co słyhać? – przywitał ją wesoło Sebastian, który musiał przyjść tuż przed nią. Właśnie ściągnął przez głowę dresową bluzę i próbował doprowadzić palcami do porządku niesforne, płowe włosy. Uczył te same klasy co Monika, tylko oczywiście chłopców. – Ale pogoda, co? Aż chce się żyć!

– Yhy – mruknęła Monika ponuro.

– O, zdaje się, że nie wszyscy mają dobry nastrój od rana. Niektórzy wyglądają na zmęczonych. Albo przetrenowanych... Jakaś imprezka w środku tygodnia? To

dlaczego nie zostałem zaproszony? Już mnie nie lubisz?

– Oj, Sebastian, ty znowu swoje. Żadna imprezka. Nie wyspałam się, i tyle. A jak ci się tak bardzo podoba na dworze, to idźcie sobie z chłopakami na boisko pokopać piłkę, ja chętnie zostanę na sali.

Nie była w nastroju do wysłuchiwanie radosnych komentarzy kolegi.

Zbliżało się południe. Dzwonek na lekcje właśnie ucichł i korytarze zaczynały pustoszeć. „Jeszcze tylko jedna godzina i do domu” – pomyślała Monika z ulgą. „Ciekawe, co słyhać u Beatki?”

W tym momencie zadzwonił jej telefon komórkowy. „O wilku mowa” – pomyślała, rzucając okiem na wyświetlacz, ale zamiast „BECIA” zobaczyła napis „Paweł J.”. Przez chwilę zastanawiała się, czy w ogóle odebrać.

– Halo? – odezwała się w końcu ostrożnie. „Czego on może chcieć?” – zastanawiała się gorączkowo. „Pewnie szuka Beci. Co ja mu powiem?”

O dziwo, Paweł nie zapytał wcale o Beatę, tylko zaprosił Monikę na kawę. Zaraz po lekcjach. Nie wyjaśnił, o co mu chodzi, i zanim, zaskoczona, zebrała się w sobie, żeby stanowczo odmówić, skończył rozmowę.

Monika zaczęła zajęcia z VI a. Wypuściła dziewczyny na boisko i obserwując je, cały czas się zastanawiała, o co może chodzić temu bucowi. Mogłaby oczywiście nie iść na to spotkanie, tylko że wtedy zapewne przyszedłby do niej do domu. A to byłoby jeszcze mniej przyjemne. W dodatku natknąłby się pewnie na Becię, która mogłaby sobie jeszcze nie życzyć jego widoku. Dlatego po lekcji, która upłynęła zadziwiająco szybko, Monika wróciła do kantorka, przebrała się, uczesała i wyruszyła niechętnie na spotkanie z narzeczonym przyjaciółki.

Zobaczyła go już z daleka. Wysiadał właśnie ze swojego sportowego samochodu, w jednej ręce trzyma-

jąc kluczyki, a w drugiej – różę! Zatrzymał się przed drzwiami, rozejrzał dookoła i wszedł do środka. „No tak, atrakcyjny to on jest” – stwierdziła obiektywnie Monika. „Luksusowe auto, świetny garnitur, do tego sylwetka sportowca i uroda hollywoodzkiego aktora. Tylko czy taki typ nadaje się na męża?”

Zajął stolik tuż przy drzwiach i na jej widok pode-rwał się z miejsca. Monika mimo woli pomyślała, że musi być miło pokazywać się z nim publicznie.

– Z przeprosinami, że ci zawracam głowę – uśmiech-
nęła się ujmująco, wręczając jej kwiat. – Świetnie wyglą-
dasz – dodał i pocałował ją w rękę.

– Dzięki – odpowiedziała ostrożnie.

– Pozwól – odsunął jej krzesło i poczekał, aż usią-
dzie.

– No, więc o co chodzi?

– Napijesz się kawy? – zignorował jej pytanie. –
A może coś słodkiego? Mam nadzieję, że przy twojej fi-
gurze nie będziesz się zaślaniać dietą. Widziałem w kar-
cie szarlotkę na ciepło z lodami...

– Dziękuję, żadnej kawy, żadnej szarlotki. Trochę
mi się spieszy. Jaką właściwie masz do mnie sprawę?

Paweł przez chwilę przyglądał jej się uważnie.

– Nie domyślasz się? – spytał cicho.

W jego głosie i spojrzeniu pojawiło się coś takiego,
że Monika poczuła się nieswojo. W dodatku najwyraż-
niej zaglądał jej w dekolt! Bezcelny! Przykryła dłonią
głębokie wycięcie bluzki i żeby odwrócić jego uwagę,
powiedziała pierwsze, co przyszło jej na myśl:

– Pewnie chcesz się zapisać na moje lekcje aerobi-
ku?

– Nie wygłupiaj się – przerwał. – Widziałas się może
wczoraj z Beatką?

– Hmm, a coś się stało? – Monika zrobiła zdziwio-
ną minę.

– Stało się i ty na pewno świetnie wiesz co. Chciałem cię prosić, żebyś z nią porozmawiała i wszystko wytłumaczyła. Nie odbiera telefonów, w domu jej nie ma... Taka histeria z powodu drobnego nieporozumienia?

– A możesz mi wytłumaczyć, na czym polegało to, według ciebie, drobne nieporozumienie?

Paweł skrzywił usta i odchylił się na krześle do tyłu tak daleko, że Monika przez chwilę miała wrażenie, że się przewróci.

– Nie wiem, co ci naopowiadała Beatka, ale na pewno przesadziła. Miałem wczoraj na mieście służbowe spotkanie. Z klientką. A moja narzeczona wyszła tego dnia wcześniej z pracy i zobaczyła nas, chociaż mi tego nie powiedziała wprost. To przecież nie moja wina, że ta klientka jest wyjątkowo atrakcyjna...

– I to właśnie opowiedziałeś Beci?

– Wiesz, jak jest u mnie w firmie, dziesiątki spotkań, telefonów, więc jak mnie Beatka zaczęła wypytywać, to mi wyleciało z głowy, że miałem o tej porze spotkanie na mieście. Później chciałem jej wszystko wytłumaczyć, ale ona wyłączyła komórkę i wyszła z domu. Zresztą pewnie do ciebie. Nie mylę się?

Monika zignorowała jego pytanie. W głosie Pawła wyczuła napięcie, tak jakby rzeczywiście bardzo mu zależało na przekonaniu jej. Czy to możliwe, żeby był aż tak zakochany? Spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała:

– Spróbuję namówić Becię, żeby wyłączyła telefon, to jej wszystko sam wytłumaczysz. A teraz muszę już iść, mówiłam ci, że się spieszę.

Paweł wyraźnie się odprężył, a na jego twarzy pojawiła się ulga.

– Może gdzieś cię podwieźć?

– Dziękuję, pójdę na piechotę, to niedaleko.

Wyszli z kawiarni na zalaną jesiennym słońcem ulicę. Paweł pochylił się i pocałował Monikę w rękę.

– To bardzo miło z twojej strony, że zgodziłaś się mi pomóc – powiedział, trzymając jeszcze przez chwilę dłoń Moniki w swojej i patrząc jej głęboko w oczy.

– Nie pomagam tobie, tylko Beacie – odparła chłodno, odsuwając się od niego gwałtownie. – Cześć.

Ruszyła szybkim krokiem w stronę domu, rozglądając się za koszem, do którego mogłaby wyrzucić różę.

– Monika! – krzyknął za nią Paweł. Zatrzymała się i odwróciła. Stał przy samochodzie, oparty łokciem o dach, i wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. – Koniecznie jej przypomnij, że dziś po południu mamy zamawiać zaproszenia!

* * *

Beatkę obudziły pokrzykiwania śmieciarzy i metaliczny łoskot pojemników pod oknem.

Wczorajszy wieczór... Wzdrygnęła się. Koszmarny.

Ale lepiej do tego nie wracać. A przede wszystkim – nie roztkliwiać się nad sobą. Może Monika miała rację, może wszystko się jakoś wyjaśni, ułoży... No i trzeba będzie porozmawiać z Pawłem, tylko już nie przez telefon. Bo tak naprawdę, choć wczoraj deklarowała, że nie chce mieć z nim więcej do czynienia, to już teraz bardzo by chciała go zobaczyć. Bardzo.

Ale przede wszystkim powinna zadzwonić do biura, żeby uprzedzić, że nie przyjdzie. Pani Aldona, naczelnik wydziału, na pewno pomyśli, że Beata musi załatwiać jakieś sprawy związane ze ślubem – formalności, zaproszenia...

Zaproszenia! Przecież dzisiaj mieli iść do drukarni, żeby je zamówić! Beata usiadła gwałtownie na łóżku. To znaczy, że Paweł na pewno będzie próbował się z nią

skontaktować i ustalić, czy tam pojadą. Powinni się spotkać, nie można tego odkładać w nieskończoność. Więc żadnego płaczu, łez, zapuchniętych oczu i czerwonego nosa. Trzeba się jakoś doprowadzić do porządku, i to szybko.

Jedyne, o czym teraz marzyła, to kawa. Monika miała porządną włoską ekspres, więc po chwili aromat rozniósł się po całym domu. Z parującą filiżanką Beata usiadła przy stole w kuchni, wzięła do ręki telefon i zadzwoniła do biura. Poprosiła o dwa dni urlopu na żądanie, a pani Aldona zgodziła się bez trudu.

W ten sposób, razem z weekendem, uzyskiwała całe cztery dni, żeby dojść do siebie. Powinno wystarczyć. A gdyby tak na ten czas wyskoczyć do Czerwińska? I może jeszcze namówić Monikę? Ostatni raz we dwie były tam już po śmierci babki Aleksandry. Spędziły wtedy w opuszczonym, pachnącym naftaliną domu prawie tydzień. Spakowały rzeczy po babci i uporządkowały obejście.

A któregoś wieczoru nagle pojawił się Michał, młodszy brat Beatki. Ucieszyły się bardzo, że im pomoże przenosić kartony, ale on najpierw poprosił o kolację, a potem oznajmił, że musi zaraz wracać do Warszawy, bo jutro z samego rana jest umówiony na jakieś ważne spotkanie. Beata roześmiała się.

– Michał, kochany, to po co jechałeś taki kawał drogi?

– Żeby zobaczyć, jak to wszystko teraz wygląda i ustalić z tobą, ile byśmy za to chcieli.

– Słucham?!

– Beata, nie udawaj. Przecież to trzeba jak najszybciej sprzedać. Jakiegoś rzeczoznawcę musimy umówić, dać ofertę do agencji... Nie ma na co czekać. Dom nie może stać pusty.

Siedzieli przy dużym okrągłym stole w kuchni, przykrytym haftowaną serwetą, wisząca tuż nad nimi lampa przyciągała z dworu ćmy i komary. Beata podniosła się i zamknęła otwarte na oścież okno.

– Nie możemy tego sprzedać – powiedziała cicho.
– Przecież już o tym rozmawialiśmy.

– Wiecie co, ja się chyba pójde przejeść – powiedziała nagle Monika – a wy tu sobie omawiajcie rodzinne sprawy. Tylko proszę nie zdemolować pomieszczenia.

Wzięła kurtkę z wieszaka w sionce i wyszła.

– Owszem, rozmawialiśmy, ale ja sobie sprawę prze-myślałem, przeanalizowałem i doszedłem do wniosku, że to jedyne wyjście. Więc teraz musimy się tylko zastanowić, jak to wszystko sensownie przeprowadzić.

Beata pokręciła głową.

– Michał, ty zupełnie nie rozumiesz. Ja nie sprzedam tej ziemi. Po prostu nie.

– Uważaj, siostra, bo zaczynasz mnie wkurzać. Czy ty wiesz, ile to jest warte? Za dużo zarabiasz w tym twoim biurze, że kilkaset tysięcy w tą czy w tamtą to dla ciebie żadna różnica?

– Kilkaset tysięcy?

Zamierzał zrobić na niej tą kwotą wrażenie i rzeczywiście, udało mu się.

– A jak myślałeś? Dom, sad, łąka, w dodatku te tereny robią się coraz bardziej atrakcyjne. Zresztą, jak to sobie inaczej wyobrażasz? Chcesz tutaj mieszkać? I codziennie dojeżdżać do pracy? Półtorej godziny? Zastanów się! – Michał był coraz bardziej zdenerwowany.

Na szczęście jedną z podstawowych cech Beaty była niechęć do robienia komukolwiek przykrości, więc miał nadzieję, że szybko się zgodzi na jego propozycję. Zresztą, nie wyobrażał sobie, żeby się miała nie zgodzić.

– Nie zgadzam się.

– Że co proszę?

– Nie zgadzam się, Michał. To znaczy ty ze swoją częścią, oczywiście, możesz robić, co chcesz, ale ja swojej nie sprzedam.

Michał oparł dłonie o blat stołu, podniósł się z krzesła i nachylił w stronę siostry.

– Ty chyba żartujesz? A co ja niby mogę zrobić ze swoją częścią, skoro twoja jest od frontu? Gdzie ja znajdę kupca zainteresowanego ziemią, do której nawet nie ma dojazdu? Nie bądź śmieszna!

– Nie denerwuj się tak, Michał. Jeśli chodzi o dojazd, to nie masz racji, bo musiałabym umożliwić przejazd przez swoją część, a poza tym tej ziemi jest tyle, że na pewno chętnie to od ciebie kupią na działki budowlane. Na pewno. I usiądź, proszę, bo się czuję nieswojo, jak na mnie patrzysz z góry. Wyglądasz tak, jakbyś chciał mnie uderzyć.

Michał usiadł ciężko z powrotem na krześle, naprawdę zły. Przyjechał do Czerwińska w konkretnym celu namówienia siostry na sprzedaż domu i ziemi, za które mogli dostać sporą gotówkę. Nie sądził, że zajmie mu to więcej niż dziesięć minut. Decyzja wydawała się oczywista. Ale upór, z jakim Beata obstawała przy swoim, zaniepokoił go. Czy to możliwe, żeby aż tak była przywiązana do tego miejsca? Zupełnie przeciętnego miejsca, gwoździ ścisłości. Nijaki, stary dom, zaniedbany ogród, sad, którego już od lat nikt nie pielęgnował. Za to dla potencjalnego inwestora ten teren mógł stanowić nie lada gratkę. Od kilku lat szeptano w okolicy, a od pół roku zaczęto mówić oficjalnie, że tuż za Czerwińskiem ma się rozpoczynać obwodnica stolicy. Michał widział w tym szansę. Życiową szansę.

Rzeczywiście, mógłby teraz Beatę uderzyć.

– Słuchaj – warknął, coraz bardziej wściekły. – Słuchaj! Jeżeli nie sprzedasz swojej części, ja za swoją wezmę o połowę mniej, niż mógłbym. Więc się dobrze za-

stanów, co robisz, bo to najbardziej egoistyczna i głupia decyzja z możliwych. Nic na tym nie skorzystasz, a ja stracę.

Zaskrzypiały drzwi wejściowe i w progu pojawiła się Monika.

– Zmarzłam – oznajmiła, podchodząc do stołu. – Chce ktoś herbaty?

– Słuchaj, Monika, może ty byś z nią porozmawiała, bo mnie nie chce słuchać. Czy już ci się chwaliła, że nie zamierza sprzedawać ziemi?

– Za wcześniej wróciłam, zdaje się. Pójdę sobie poczytać do pokoju. A jak się woda zagotuje, to mi krzyknijcie.

I ruszyła w stronę stołowego.

– Aha – odwróciła się w drzwiach. – Faktycznie, chwaliła mi się.

– No i? – w głosie Michała pojawiła się nadzieja.

– Pogratulowałam jej.

Po wyjściu Moniki w kuchni przez chwilę panowała cisza. W końcu Michał wstał, obszedł stół i ukucnął obok siostry, przytrzymując się krzesła.

– Jadę. Nic tu po mnie. I radzę ci, przemyśl to sobie, dziewczyno. Nie tylko ja potrzebuję tych pieniędzy. Byłoby dobrze, gdybyś to wreszcie zrozumiała. Nie można do końca życia mieszkać w wynajmowanej kawalerce.

– Zgadzam się, nie można – przyznała spokojnie Beata. – Toteż zamierzam jak najszybciej przenieść się tutaj.

Michał zmrużył oczy.

– Gratuluję – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Właśnie złamałaś mi życie.

I wybiegł na dwór, trzaskając drzwiami.

ROZDZIAŁ 4

czyli pojawienie się Heleny, oczywiście nie trojańskiej

Beatkę z zamyślenia wyrwało brzęczenie domofonu. Poderwała się nerwowo i pobiegła do przedpokoju. Czyżby Paweł? Po drodze zatrzymała się na moment przed lustrem i poprawiła włosy. Szminka, gdzie jest szminka? Domofon nie przestawał hałasować.

– Tak, słucham? – rzuciła lekko zdyszana do słuchawki.

– Poczta, pani otworzy.

Nacisnęła guzik i wróciła do kuchni. Jednak to nie on... Która może być godzina? Odruchowo sięgnęła do kieszeni džinsów po telefon, ale nie było go tam. Pewnie został przy łóżku w pokoju, w którym spała.

Rozejrzała się. Na ekranie kuchenki mikrofalowej migwały kolorowe cyfry: 12.34, 12.34, 12.35... Co tu robić przez resztę dnia? Właściwie na nic nie miała ochoty.

Żeby chociaż Monika już wróciła, jej zdrowe podejście do życia dobrze na Becię działało. Ciekawe, czy uda się ją namówić na wyjazd do Czerwińska...

Beatka usiadła znowu na rozklekotanej wiklinowej kanapce, wymoszczonej starymi poduszkami, która stała pod kuchennym, otwartym teraz na oścież oknem. Z dworu dobiegało gruchanie gołębi, wesołe krzyki dzieci z pobliskiego placu zabaw i odgłosy przejeżdżających samochodów.

Becia podciągnęła kolana pod brodę...

Podświadomie cały czas nasłuchiwała dźwięku telefonu. Teraz, kiedy za oknem świeciło słońce, a lzy wyschły, wczorajsza katastrofa jakby przybladła. Beatka

przyłapała się nawet na myśli, że najchętniej o wszystkim by zapomniała, tylko żeby było jak dawniej! Żeby się można było przytulić do Pawelka, poczuć się znowu tak dobrze i bezpiecznie, po prostu być razem...

Ach, kiedy on wreszcie zadzwoni!!!

Musi przestać o nim myśleć, choć na chwilę, bo inaczej zwariuje. Podniosła się i wyjrzała za okno, na termometr, przykręcony do drewnianej framugi. Nie możliwe, dwadzieścia dwa stopnie! Jeżeli nie będzie jakiegoś deszczu, to sobie w Czerwińsku pojeździ na rowerze. Miała swoją ulubioną trasę – przez las w stronę Błonia, potem kawałek polnymi ścieżkami i tylko ostatni odcinek asfaltem. Prawie dwadzieścia dwa kilometry, czyli godzina szybkiego pedałowania. Ale rzadko wycieczka zajmowała jej tylko godzinę. Najczęściej robiła sobie po drodze dwa albo trzy postoje – oddychała wtedy głęboko czystym leśnym, ciężkim od żywicy powietrzem, obserwowała zaaferowane wędrówką mrówki i zasapane, granatowo opalizujące żuki. A od pół roku, odkąd pojawił się w jej życiu Paweł, marzyła, że na taką wycieczkę pojadą razem. Tylko że on nigdy nie miał czasu. Zawsze zajęty, zawsze zabiegany, zawsze w rozjazdach. Kiedy go namawiała, żeby się z nią wybrał do Czerwińska, znajdował dziesięć pretekstów, by odmówić. I obiecywał, że następnym razem to już na pewno... No tak, znowu Paweł...!

Trzasnęły drzwi wejściowe i do kuchni wpadła Monika. Energiczna, uśmiechnięta, w obcisłych czarnych dżinsach i szarym podkoszulku, wyglądała raczej na licealistkę niż na poważną panią profesor.

– No hej! Jak się czujesz?

Rzuciła plecak na krzesło, pocałowała przyjaciółkę w czubek głowy, a potem przyjrzała jej się uważnie.

– Wiesz co, nawet nieźle wyglądasz.

– Tak myślisz? – Becia uśmiechnęła się bez przekonania. – Słuchaj, Monia, mam taki pomysł... Nie wybrałabyś się ze mną do Czerwińska?

– Kiedy?

– Dziś po południu.

Monika pokręciła przecząco głową.

– Nie da rady. Jutro mam rano trzy godziny w szkole, a potem jeszcze aerobik. Ale ty jedź koniecznie, dobrze ci to zrobi. Złapiesz trochę powietrza, dystansu...

– Monika uśmiechnęła się krzepiąco i zaczęła krzątać się po kuchni.

– Robię kawę, napijesz się? A potem wyskoczmy coś zjeść. Okropnie głodna jestem.

Przygotowując ekspres, zastanawiała się, jak powiedzieć przyjaciółce o spotkaniu z jej narzeczonym.

– Paweł się odzywał? – zapytała z głupia frant, nalewając mleko do pojemnika i nie patrząc w stronę Beaty.

– Nie.

– Nie dzwonił?

– No przecież mówię, że nie! – głos Beci wzniósł się histerycznie.

– Sprawdzałaś?

– Po co? Mam ustawiony dzwonek na najgłośniejszy, usłyszałabym przecież...

– Wiesz co, lepiej sprawdź.

Beata zerwała się z kuchennej kanapy i pobiegła do pokoju po telefon. Leżał na kredensie, ciemny i głuchy.

– Popatrz tylko, wyładowany! – zrozpaczona pokazała przyjaciółce. – A ja nie wzięłam ładowarki!

– No pięknie. A Paweł od rana próbuje się do ciebie dodzwonić.

– Dzwonił do mnie?! Jak to?! Skąd wiesz? Monika!

– Po prostu wiem. Umówił się ze mną na miście, żeby zapytać, co się z tobą dzieje.

– I co?! Co mu powiedziałaś? – w zielonych oczach Beci pojawiła się panika.

Monika westchnęła ciężko i usiadła przy kuchennym stole.

– Właściwie nic. To on głównie mówił. Tłumaczył się i próbował mnie przekonać, że z tą kobietą w kawiarni to jedno wielkie nieporozumienie... – przerwała nagle zniecierpliwiona. – Słuchaj, chodźmy już na ten lunch! Zaraz padnę z głodu.

Ale Beata złapała ją kurczowo za rękę i popatrzyła błagalnie.

– Proszę, Moniczka! Musisz mi wszystko DOKŁADNIE powtórzyć!

– Zdaje się, że powinnam go była nagrać – westchnęła Monika, zrezygnowana. – Albo przynajmniej notować. No dobra, już mówię, nie denerwuj się tak. To było podobno spotkanie służbowe, ta babka jest asystentką prezesa jakiejś wielkiej firmy. Mają podpisać kontrakt i Pawłowi strasznie na tym kontrakcie zależy, więc jej nadskakiwał, to wszystko. A jak go spytałaś, to mu się akurat zapomniało, że się widzieli. Potem chciał do ciebie zadzwonić, wszystko wytłumaczyć, ale wyłączyłaś telefon. Tyle. Aha, prosił, żeby ci przypomnieć, że dziś po południu jesteście umówieni w drukarni w sprawie zaproszeń. To co, idziemy jeść? Hej, Becia!

Przyjaciółka nie zareagowała. Z łokciami opartymi o blat stołu wpatrywała się w drzewa za oknem, leciutko się uśmiechając. „Ależ ta cielęcina jest w nim beznadziejnie zakochana!” – westchnęła w duchu Monika. „A jeszcze wczoraj nie chciała go znać i mdlała z zazdrości! Jakie to wszystko banalne!”

Właściwie od początku było wiadomo, jak to się skończy. Te wczorajsze dramatyczne deklaracje zerwania! Żałosne! Wystarczy, żeby się tylko taki gagatek odezwał, i wszystko jest jak dawniej.

No cóż, obiektywnie rzecz biorąc, Paweł naprawdę się postarał – jakimś cudem znalazł czas na spotkanie w swoim napiętym planie dnia, był ujmująco miły, wytłumaczył nieporozumienie, nawet wyglądał na szczerze zaniepokojonego obrotem sprawy, ale... Ale to, że po rozmowie z nim Monika czuła się jakoś dziwnie, nikogo nie obchodziło. Przecież właściwie ten bęcwał ją regularnie podrywał! Obrzydliwe! Zresztą przez całą rozmowę miała wrażenie, że on... coś kręci.

Tylko czy na podstawie wrażeń można się komuś pakować z butami w życie?

Raczej nie, dlatego postanowiła nie dzielić się z przyjaciółką swoimi wątpliwościami. W końcu nie miała żadnych solidnych argumentów. Bo to, że instynktownie nie lubiła Pawła, żadnym argumentem nie było.

Tymczasem Beata ocknęła się z zamyślenia i zaczęła w pośpiechu zbierać swoje rzeczy. No tak, teraz pogna jak na skrzydłach do domu, naładować ten cholerny telefon. „O matko, żeby się tak uzależnić od faceta! Nigdy!” – Monika wzdrygnęła się i zajęła przeglądaniem kuchennych szafek w poszukiwaniu czegoś, co by się nadawało na obiad. Ze wspólnego lunchu przecież nic nie wyjdzie, a samej nie chciało jej się nigdzie łązić.

– To pa. Dzięki za wszystko! – Becia cmoknęła Monikę w policzek i wybiegła z mieszkania jak na skrzydłach.

* * *

Monika była coraz bardziej głodna. W szafkach nie znalazła nic jadalnego, a w lodówce po wczorajszej kolacji zostało tylko pół kostki masła, pomarszczona czerwona papryka i napoczęty słoik powideł. „Trzeba się będzie przejść do sklepu” – pomyślała niechętnie.

Odwrotnie niż większość kobiet, nie znosiła robić zakupów. Skoro jednak zapasy skończyły się definitywnie, nie miała wyjścia.

Wyciągnęła ze ściennej szafy w przedpokoju podniszczoną kraciatą torbę na kółkach, odziedziczoną po babci. Wywoziła w niej ze sklepu tyle jedzenia, że wystarczyło na tydzień, czasami nawet dłużej. Później już tylko wpadała do piekarni po pieczywo i kłopotliwy problem aprowizacji miała z głowy. Chwyciła jeszcze z krzesła mały plecak, którego używała zamiast torebki, i przeciągnęła kraciatą machiną przez próg. Plastikowe kółka potoczyły się, pojękując niechętnie. „Trzeba by je wreszcie naoliwić” – postanowiła sobie chyba setny raz.

Schodząc, zatrzymała się dwa piętra niżej, przed drzwiami z numerem trzy. Nacisnęła dzwonek.

– Kto tam? – rozległ się po chwili ze środka cichy głos.

– To ja, Monika.

– Już otwieram, skarbie, już otwieram!

Rozległo się stuknięcie zasuwki i brzęk łańcucha. W drzwiach stanęła drobna staruszka w brązowej sukni z białym, koronkowym kołnierzykiem. Monika nachyliła się do niej i pocałowała pomarszczony policzek.

– Chodź, kochanie, chodź, jak się cieszę, że cię widzę. Dawno cię u mnie nie było.

Weszły do wysokiego, jasnego mieszkania, prześwietlonego słońcem. Przez ogromne okna zaglądały do środka złotoczerwone gałęzie rosnących wokół domu drzew. Monika uwielbiała to miejsce. Od dziecka często tu bywała, bo sąsiadka przyjaźniła się z jej babcią. A odkąd sama zamieszkała przy Międzyborskiej, starała się co jakiś czas zaglądać do samotnej starszej pani i w miarę potrzeby jej pomagać.

– Pani Helenko, przepraszam. Strasznie byłam zaniepokojona. Zaczął się rok szkolny, rozumie pani, w dodatku musiałam jechać na wycieczkę ze swoją klasą...

– Już dobrze, Monisiu, ja przecież wiem, jak to jest w dzisiejszych czasach. A co byś powiedziała na talerz rosółki? Z lanymi kluseczkami, co ty na to?

– Pani Helenko złota, z radością. Chociaż ja wpadłam tylko, żeby powiedzieć, że się wybieram do sklepu i przy okazji mogę zrobić pani jakieś większe zakupy.

– Jak to miło z twojej strony, Monisiu. Zrobimy tak: naleję ci zupki, ty będziesz sobie jadła, a ja się powolutku zastanowię, co mi jest potrzebne. Właściwie to chyba wszystko mam...

Pani Helena, szepcząc coś do siebie pod nosem, poszła powoli do kuchni, a Monika przysiadła na parapecie i wyjrzała na zewnątrz. Mieszkanie pani Heleny było narożne, jego okna wychodziły nie tylko na ulicę, ale też na ogród sąsiedniego domu. Przestronne, jasne, urządzone ze smakiem, było pełne zabytkowych mebli, starych zdjęć, haftowanych poduszek i porcelanowych figurek.

Jeden pokój całkowicie objęły w posiadanie książki – ogromna biblioteka po nieżyjącym mężu pani Heleny, znanym przedwojennym literacie. Monika uwielbiała w niej szperać w poszukiwaniu starych, zakurzonych kryminalów, które wspaniale się potem czytało w długie zimowe wieczory. Fascynowało ją rozwiązywanie skomplikowanych sensacyjnych zagadek...

– Monisiu, możesz mi pomóc? – dobiegło ją wołanie od strony kuchni.

– Już idę – odpowiedziała głośno. Pani Helena miała problemy ze słuchem.

Okazało się, że trzeba zanieść do jadalni talerz zupy.

– Mnie się już tak ręce trzęsą, moje dziecko, że prawie zawsze rozlewam. No, chyba że naleję na samo dno, ale wtedy muszę, niestety, chodzić dwa razy. Po dokładkę – starsza pani roześmiała się z własnego dowcipu.

Rosół był cudownie smaczny. Jak zwykle. Monika wstała, żeby odnieść pusty talerz do kuchni.

– Wstaw jeszcze, kochanie, wodę na herbatę – poprosiła pani Helena.

Monika najpierw pozmywała po sobie, a potem rozejrzała się w poszukiwaniu czajnika. Stał zawsze na kuchence, cały czarny od ciągłego przypalania, bo pani Helena często zapominała o włączonej wodzie. Ale starego czajnika nie było. Natomiast na blacie obok zauważyła nowiutki, elegancki i błyszczący czajnik elektryczny Philipsa.

„Ciekawe, skąd tutaj takie kosztowne чудо?” – Monika uniosła ze zdumieniem brwi. Nalała do niego wody i czekając, aż się zagotuje, sięgnęła na półkę, gdzie zamiast skromnej puszki po dawno wypitej herbacie Dilmah, w której pani Helena przechowywała zwykle najtańszą ekspresową w torebkach, znalazła wytworny zestaw owocowych herbat w kilku smakach. „No, no” – pomyślała Monika. „Zdaje się, że herbaty pani Helena nie będzie na razie potrzebowała”.

– Co za wspaniały nowy sprzęt w kuchni – powiedziała, stawiając filiżanki na stole.

– Prawda? – ucieszyła się staruszka. – Dostałam go w prezencie. Od Weronki. Twierdzi, że to niebezpieczne, żebym w moim wieku gotowała wodę na gazie, a czajnik elektryczny wyłącza się sam, to bardzo wygodne. No i ten ma jeszcze zamontowany specjalny filtr, złoty zdaje się.

Monika słuchała z zainteresowaniem.

– To rzeczywiście świetny prezent. Ale kto to jest Weronka, pani Heleno?

– A właśnie, przecież ty jej jeszcze nie znasz. Weronka to taka przemiła młoda osoba... Wyciągnij, jeśli łaska, środkową szufladę komody, tak, tę, na wierzchu powinien leżeć łososiowy szal. Podaj mi go, proszę.

Starsza pani wzięła z rąk Moniki wełniany, bladoróżowy szal i narzuciła go na ramiona.

– Czy nie śliczny? – spytała. – Też od Weronki. Ona ma doskonały gust. I dosłownie obsypuje mnie prezentami. Zawsze coś ze sobą przynosi, jakieś słodczy, herbatę... Masz może ochotę na czekoladkę?

Posunęła w stronę gościa leżącą na stole wykwintną bombonierkę.

– Są takie smaczne... Lekarz kazał mi ograniczyć słodczy, ale chyba sobie jednej nie odmówię.

– Też od Weronki? – upewniła się Monika, nie wiedząc czemu zirytowana.

– A, tak. Była w zeszłym tygodniu w Niemczech i przywiozła je stamtąd. Smakują ci, dziecko?

– Tak, oczywiście. A skąd pani zna tę Weronkę?

– To cała historia, moja droga. Wiesz, że odkąd zabrakło mojego męża, z finansami nie jest u mnie za dobrze. Marzył mi się wyjazd do Konstancina, choćby na tydzień, więc pomyślałam, że może mogłabym sprzedać biblioteczkę. Pamiętasz, stała w tamtym pokoju... Wspomniałam o tym pani Ani, tej pielęgniarkę z przychodni, która przychodzi do mnie raz w tygodniu. I wtedy okazało się, że ona ma znajomą, która byłaby zainteresowana kupnem. Wpadły tu któregoś dnia razem, Weronka od razu zachwyciła się biblioteczką i tak nam się miło gawędziło przy herbacie. Później przywiozła ze sobą miłego starszego pana, antykwariusza, żeby tę biblioteczkę wycenił. Nawet nie przypuszczałam, że tyle za nią dostanę. A Weronka okazała się takim miłym dzieckiem. Ciągłe mnie odwiedza, o, nawet była wczoraj wieczorem. Pomaga mi w wielu sprawach...

I zawsze przynosi jakiś uroczy prezent. Ja mam chyba jakieś szczęście do ludzi.

Monice zrobiło się nagle dziwnie przykro z powodu biblioteczki. To był naprawdę piękny, stary mebel, jeszcze z oryginalnymi, kryształowymi szybkami w drzwiach. Pamiętała go dobrze, bo bardzo jej się podobał. Rzeczywiście, musiał być cenny. Podniosła się z krzesła.

– Pani Heleno, to ja będę już lecieć, przygotowała mi pani listę?

– Właściwie to ja wszystko mam, tylko sok z marchewki się skończył... Wiesz co, dziecko, ja się chyba teraz położę. Weź z szafki w przedpokoju moje klucze, żebyś nie musiała dzwonić, wracając z zakupami.

Monika roześmiała się.

– Ale ten pani komplet to jak u klucznika, waży pewnie z kilogram. Może jednak wezmę zapasowe...

– Kochanie, musisz wziąć moje, bo tych zapasowych nie ma.

– Jak to nie ma? Zgubiła je pani? – zaniepokoiła się Monika.

– Ależ nie – staruszka machnęła ręką, lekko zirytowana. – Tylko dałam Weronce.

„Dziwne” – myślała Monika, idąc w kierunku sklepu. „Jak pani Helena mogła dać klucze do mieszkania zupełnie obcej osobie?”